

Wstęp

KIEDYŚ, KTÓREGOŚ DNIA WRÓCIŁEM DO DOMU. Byłem zdziwiony. Trochę. Postanowiłem zapisać ten swój nadzwyczajny stan. Zamiar natychmiast przekułem w czyn. Po dwóch dniach, a może po czterech pisałem. Tak zaczął się ten dziennik. Piszę go nie codziennie, ale w dzień. Gdy on już się skończył lub jeszcze nie zaczął, to używam światła. Elektrycznego. Czyli robię dzień własny.

Używam środków tradycyjnych: pióra i papieru. Podobno teraz są też jakieś inne. Dwadzieścia lat temu uznano je za nowe, ja jeszcze nie. Wiem trochę o nich. Dowiedziałem się, że te nowe zapisy nigdy nie znikają. Nie wiem, gdzie one w ogóle są, ale ważniejsze, że są wieczne. Okropna właściwość. Nie chcę jej posiadać. Nie uczestniczę.

Staram się, żeby dziennik był realistyczny. Piszę go dla siebie, tzn. z powodów moich. Są one dwa. Pierwszy ma charakter higieniczny. Przynosi ulgę. Kiedyś dowiedziałem się dlaczego. Wiem nadal. Drugi dlatego, że chcę zrozumieć. Choć trochę. Całości nie mogę, ale może jakieś

jej ułamki. Stąd ten realizm zapisu. Odpowiedniość mnie i świata. Ja taki jak on. Kolejność tych członów wymieniałem nieprzypadkowo. Może tych powodów jest więcej. Niewykluczone, że ich w ogóle nie ma, a w każdym razie nie muszą być.

Dziennik przeznaczam do druku nie po to, żeby go ktoś przeczytał. Nie w tym celu go piszę, podobnie jak czasem też jakieś inne rzeczy. Ale po to, żeby to, co w nim jest, było dalej ode mnie. Księgarnia i półka to dobre miejsce.